

50 lat temu. Wspomnienia z marca 1968 r.

ANDRZEJ LINERT

W trakcie wydarzeń marcowych 1968 r. byłem studentem czwartego roku filologii polskiej w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach. W tym czasie odbywałem praktykę pedagogiczną w jednym z liceów w Bytomiu i nie uczestniczyłem w zajęciach. Pech sprawił, że ze względu na uporczywe bóle karku i szyi, po kilku dniach praktyki zmuszony byłem zjawić się w szkole z wystającym spod kołnierza koszuli bandażem. To było tuż po zajęciach na Placu Wolności w Katowicach, gdzie milicja pobiła z użyciem psów grupę studentów, z czego 12 zostało zatrzymanych. W Bytomiu na mój widok ówczesna pani dyrektor, nie pytając o nic, oświadczyła mi krótko: *Szanowny panie, ja panu zaliczę tę praktykę u nas, tylko proszę mi się tu więcej nie pokazywać.* Wtedy dopiero uświadomiłem sobie, że wyglądałem jak pobity przez milicję student i dla pobudzonych wydarzeniami marcowymi licealistów, mogłem być mimo woli symbolem bohatera. Przyjąłem więc ze spokojem propozycję zwolnienia z dalszych zajęć, mimo że zdołałem w międzyczasie pozyskać nić sympatii wśród kilkunastu licealistów. Należy przypomnieć, że nie tylko 14 marca 1968 r. milicja biła studentów na placu Wolności. To samo działo się 15 i 16 marca na ul. Bankowej i na Rynku, kiedy ponownie brutalnie pobito i zatrzymano kolejnych kilkadziesiąt studentów. Za każdym razem było tak samo. Zablokowani i otoczeni młodzi ludzie, początkowo wzywani byli do rozejścia, a następnie niemal bez zwłoki rzucano się na nich z pałkami i bito bez wyjątku wszystkich napotykanych na drodze. Zamieszki trwały w sumie kilka dni. W wyniku tych zająć studenci uczelni katowickich

ogłosili bojkot zajęć i nie wychodząc już na ulicę, zastanawiali się na swoich uczelniach nad możliwością organizacji strajków okupacyjnych. Ten sprowokowany brutalnym zachowaniem milicji śląskiej bunt młodzieży akademickiej, zaowocował także masówką zorganizowaną w gmachu filologii polskiej przy ul. 1 Maja 47.

Zwolniony z obowiązku odbywania praktyki pedagogicznej, zjawiłem się na uczelni w chwili, gdy w auli na parterze odbywało się już spotkanie studentów wszystkich lat naszego kierunku z kadrą dydaktyczną, w tym m.in. z dziekanem doc. dr. Stanisławem Zabierowskim i pełniącą rolę sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR w WSP dr Alicją Glińską. Wśród zgromadzonych było także kilkoro młodych nieznanymi mi ludzi z zewnątrz. Od początku odnosiłem wrażenie ogromnego niepokoju naszych wykładowców o nasz los. Czuło się, że najchętniej protestowaliby razem z nami. To była doświadczona i znakomita kadra, legitymująca się niejednokrotnie bohaterскими postawami w latach wojny i okupacji, starająca się w miarę swoich możliwości osłonić nas przed brutalnymi atakami milicji.

Wsluchując się w wypowiedzi kolegów i koleżanek, zorientowałem się, że w większości artykułowali oni potrzebę wolności prasy i słowa, w tym także wolności zgromadzeń. Przez nikogo nie inspirowani, w swoich pełnych emocji i oburzenia wypowiedziach postulowali obronę podstawowych swobód obywatelskich, a także domagali się uwolnienia aresztowanych działaczy studenckich. W głosach tych było sporo emocji. To był bunt pokolenia, które nie znało wojny i po raz pierwszy odważyło się mówić głośno

o panującym zakłamaniu i rzeczach, o których dotychczas mówiło się półgłosem w zaufanym kręgu przyjaciół. Nie mówiło się o potrzebie zmiany ustroju. To nikomu nie przychodziło do głowy. Dominacja panującego systemu politycznego była tak obezwładniająca, że upominano się jedynie o demokratyzację życia społecznego, o zwiększone nakłady książek i wiarygodną prasę. Akcentowano istniejące w życiu społecznym przemilczenia i przeinaczenia znanych powszechnie faktów. Równocześnie przy okazji protestowano przeciwko milicyjnemu pałowaniu i szczuciu nas psami.

Pałacym zagadnieniem były ponadto postulaty dotyczące przywrócenia granych w warszawskim Teatrze Narodowym i zdjętych przez cenzurę w styczniu 1968 r. „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Wypowiedzi na ten temat nie były jednak zbyt przekonujące. Miały charakter postulatyczny i były w większym stopniu demonstracją poparcia dla samego Teatru Narodowego i jego kierownictwa, niż próbą podjęcia dyskusji z oficjalną propagandą partyjną. W tej sytuacji zdecydowałem się zabrać głos na temat tradycji inscenizacyjnej „Dziadów” A. Mickiewicza, zwłaszcza że tematem mojej pracy magisterskiej, pisanej pod kierunkiem znakomitego znawcy dzieł literatury romantycznej, doc. dr. Zbigniewa Jerzego Nowaka, była *Rola reżysera i aktora w interpretacji „Dziadów” Adama Mickiewicza*. Byłem więc przygotowany do analizy problemu scenicznej adaptacji tego dzieła. Znałem dokonania Stanisława Wyspiańskiego z 1901, Leona Schillera z 1932 r. oraz powojenne inscenizacje Aleksandra Bardinięgo, Jerzego Grotowskiego i Jerzego Kreczmara. Wiedziałem, że każdy z tych wybitnych twórców teatralnych, chcąc wystawić w ciągu jednego wieczoru arcydramat naszego wieszcza, zmuszony był na własną odpowiedzialność dokonać wyboru tych fragmentów tekstu, które uznawał za stosowne dla realizacji przyjętej z góry wymowy całości widowiska. Ta praktyka sceniczna sankcjonowana od 1901 r., akceptowana była także z trudem po 1945 r. Dejmek nie burzył zatem przyjętej praktyki i nie zakłamywał wymowy ideowej dzieła. Podałem więc krytyce nie tylko fakt zdjęcia spektaklu z afisza przez cenzurę, ale i lansowaną przez propagandę partyjną tezę o zakłamaniu wymowy ideowej utworu. Równocześnie w obawie przed dalszymi brutalnymi działaniami milicji, zgłosiłem propozycję chęci spotkania z władzami wojewódzkimi.

Początkowo propozycja ta nie spotkała się ze zrozumieniem. Pamiętam, że

dość spokojnie, ale i jednoznacznie oponował przeciwko temu, nieznanymi mi rówieśnikami i argumentował swoje stanowisko tym, że wszelkie tego typu wcześniejsze propozycje w kraju spełzały zawsze na niczym. Tymczasem moja propozycja po chwili dyskusji, okazała się być na tyle dla wszystkich interesująca, że zebrani zaakceptowali mój pomysł i zdecydowali się, na wszelki wypadek na wybór kilkuosobowej delegacji na ewentualne rozmowy z wojewódzkimi władzami politycznymi, o ile tylko te ostatnie wyrażą taką wolę. Mnie jako pomysłodawcę wybrano na przewodniczącego delegacji. Szumnie i pompatośnie nazwaliśmy się Radą Rewolucyjną Studentów. Na wybranych spoczywał obowiązek przekazania tego wszystkiego, o czym zebrani mówili, co postulowali, bądź też o co upominali się. Spisaliśmy i przekazaliśmy wszystkie swoje dane kontaktowe chyba na ręce dr Alicji Glińskiej, która podjęła się przekazania naszej chęci spotkania do Komitetu Wojewódzkiego. Dzisiaj nie pamiętam już wszystkich nazwisk kolegów wybranych przez zgromadzonych, ale w grupie naszej był m.in. wyróżniający się rzeczową argumentacją swojego stanowiska Romuald Grzesiak, późniejszy autor książki *Semantyka i składnia czasowników percepcji zmysłowej*, wydanej przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983, a także gotowy na działalność konspiracyjną, późniejszy wieloletni naczelny „Echa Tyskiego” śp. Jacek Pikiewicz.

Oczywiście nie wiedzieliśmy czy naszą propozycję spotkania wojewódzkie władze polityczne zaakceptują. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia politycznego. Decyzja nie należała do nas. Tymczasem bodaj w dniu następnym otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość, że mamy się stawić w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Mimo wszystko byliśmy tym faktem zdziwieni. Idąc na spotkanie do gmachu KW nie ukrywałem lęku i obaw o to czy wrócę. Wchodząc do Białego Domu, tak nazywaliśmy gmach KW mieszczący się w dzisiejszej siedzibie Uniwersytetu Śląskiego przy pl. Sejmu Śląskiego, zaraz za bramą wejściową przywitało mnie dwóch rośliwych mężczyzn i zapytało: *Wy do kogo?* Nie wiedziałem do kogo idę i zgodnie z prawdą oświadczyłem, że jestem studentem i otrzymałem wiadomość, że mam się stawić w KW. *Ach tak! Dobrze!* – odparł jeden z nich i zwrócił się do trzeciego oczekującego na półpiętrze z zawiązaniem: *Towarzysz na spotkanie! Zaprowadź!* Przejęty przez kolejnego pilnującego wejścia cywila, zaprowadzony zostałem do sali, gdzie ku mo-

jemu zdziwieniu była już nie tylko część moich kolegów z grona tych wybranych, ale także przedstawiciele Zrzeszenia Studentów Polskich, z którymi niemal wszyscy byliśmy zaprzyjaźnieni oraz niecierpiące się zbyt dużą popularnością władze Związku Młodzieży Socjalistycznej. O udziale w spotkaniu jednych, jak i drugich nie było mowy w trakcie naszej masówki. Wtedy uświadomiłem sobie, że co prawda zostaliśmy przez władzę zaakceptowani, ale równocześnie zaraz na wstępie znacznie zneutralizowani przez dwie pozostałe oficjalnie działające u nas organizacje studenckie.

Ku naszemu też największemu zaskoczeniu po chwili na salę weszło dość liczne grono bodajże kilkunastu najwyższych przedstawicieli ówczesnych wojewódzkich władz politycznych ze Zdzisławem Grudniem na czele. Wśród nich był m.in. komendant wojewódzki MO Czesław Żmuda, Kierownik Wydziału Nauki dr Jerzy Siemianowicz i naczelny redaktor „Trybuny Robotniczej” Maciej Szczepański. Gierka nie było. Był już wtedy w Warszawie, gdzie przygotowywane było późniejsze głośne spotkanie aktywu partyjnego stolicy z Gomułką. Gierkowi w tym czasie bardzo zależało na tym, aby w Katowicach był spokój. Myśmy tego nie wiedzieli.

Zarówno Grudzień, jak i pozostali, od początku byli wobec nas nad wyraz koncyliacyjni. Przyszło im też przekonać niejedną gorzką uwagę z naszej strony. Występując w roli przewodniczącego, referowałem zgłaszane przez studentów wcześniej postulaty i opinie. W panującej atmosferze nie czułem skrzepowania. Nasze racje od początku argumentowałem tym, że *„Jesteśmy Waszymi synami i córkami, a wy nas pałujecie i szczujecie psami”*. W świetle zachowanych z tego spotkania notatek, to było dla nich bodaj najboleśniejsze. I o dziwo nie przerywano mi, a potem, chyba Grudzień, zgodził się z nami, że użycie psów było niesłuszne i zapewnił nas, że już nigdy tego rodzaju akcje nie będą w Katowicach miały miejsca. Podkreślił jedynie, że milicja nadal będzie interweniować, a usprawiedliwiając użycie pałek, stwierdził: *Co do pałek – w takich sprawach należało interweniować. Bo kto szybko działa, działa dobrze.*

W trakcie trwającego około dwóch godzin spotkania, skoncentrowaliśmy się na kilku zagadnieniach. Na wstępie oponowaliśmy w sprawie tzw. „łapania kości”, o których w swoim przemówieniu 14 marca na placu Dzierżyńskiego w Katowicach mówił Edward Gierk. *„To była przenośnia i to nie w stosunku do studentów”* stwierdził Grudzień i równocześnie dodał: *„Ale je-*

śliby była potrzeba jeszcze raz wystąpić i powtórzyć to, to zrobiłbym to”. Przy okazji wspomniął o wystąpieniach studentów w Gliwicach i dodał, że w pierwszym dniu milicja nie interweniowała, ale dopiero na drugi dzień. Z kolei dziękując zachowującej dystans gliwickiej kadry naukowej, stwierdził: *„Dzięki nim nie było takiego szumu, jak gdzie indziej”*. Na moje pytanie dotyczące tego: czy rezolucje studentów zostaną opublikowane w prasie i czy będzie wzmianka w prasie o naszym spotkaniu, odpowiedział: *My mamy inne sposoby manifestowania swoich poglądów. Inaczej sprawy przedstawia się, gdy rozmawiamy na takim spotkaniu, a inaczej gdy podają to środki masowego przekazu. Trzeba wyciągnąć wnioski, ale sądzimy, że nie należy w ten sposób tej sprawy załatwić. Rozumiem, że Was tą odpowiedzią nie zadowalam, ale sądzę, że inaczej nie można. Ale ja tą sprawę będę zbadać, aby tego rodzaju sprawy już nigdy w przyszłości nie miały miejsca.* Słuchaliśmy tego z rezerwą i mieszanymi uczuciami. To było typowe zawieranie Wisły kijem. Niby tak, a jednak nie. Nie wiedzieliśmy, na ile te racje wynikają z istniejącej w kraju sytuacji społecznej, a na ile z międzynarodowych uwarunkowań politycznych. Nie mieliśmy w tej mierze żadnego doświadczenia.

Nie przypominam też sobie, aby ktokolwiek ze studentów podejmował problem syjonizmu i obecności Żydów w naszym życiu społecznym. Nie byliśmy antysemitami. Temat ten nigdy wcześniej nie był przez nas poruszany. Był poza sferą naszej świadomości. Miał, podobnie jak dzieje Piastów, niemal ahistoryczny wymiar. Docierały do nas szczątkowe informacje o czystkach w wojsku, ale nie mieliśmy świadomości ich rozmiarów. Wiedzieliśmy jedynie, że w czerwcu 1967 r. Izrael odniósł w ciągu 6 dni zwycięstwo nad koalicją wojsk arabskich, zajmując ponad 60 tys. km² ich ziem, i że ZSRR w toczącej się rywalizacji ideologicznej, politycznej i militarnej z Zachodem, zaangażowany była po stronie arabskiej. Tym większe też było nasze zaskoczenie w chwili, kiedy ktoś z władz, z własnej inicjatywy nagle stwierdził, że *partia nie jest złe ustosunkowana do Polaków pochodzenia żydowskiego, uznających jedną ojczyznę. Natomiast będziemy wyciągać konsekwencje w stosunku do tych syjonistów, co uznają dwie ojczyzny.* Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, zapowiedzią czego jest ta niespodziewana deklaracja i nie przywiązywaliśmy do niej większej wagi. Podobnie zresztą zaskoczeni byliśmy uwagą na temat rzekomo nieistniejącego rozdźwięku

między klasą robotniczą a inteligencją, skoro co krok na ulicach spotykaliśmy patrole złożone wyłącznie z przedstawicieli milicji, ORMO i klasy robotniczej.

Bardziej interesowała nas natomiast problematyka swobód obywatelskich i odpowiedź na pytanie: *jaka jest gwarancja, że tego rodzaju zachowania milicji już się nie powtórzą?* W odpowiedzi m.in. usłyszeliśmy, że część oddziałów została już usunięta, a reszta jeszcze zostanie usunięta. Natomiast wśród pozostałych poruszanych w trakcie tego spotkania zagadnień, był m.in. problem braku wiarogodnych informacji o życiu społeczno-politycznym w kraju. I tu ku naszemu zdziwieniu usłyszeliśmy, że to jest prawda i w tej mierze „wyciągnięte zostaną daleko idące wnioski”. Zaproponowano nam nawet, pod warunkiem zachowania spokoju społecznego, możliwość uczestniczenia raz na dwa tygodnie w kolegium informacyjnym, na którym wybrane grono studentów otrzyma ze strony służby bezpieczeństwa informacje o „*arkanach rozrabiania szpiegostwa i życia świata akademickiego, abyśmy wiedzieli, jak się rodzi taka sytuacja polityczna*”. I tu niestety od razu zrozumieliśmy, że nie o tym myślimy, mówiąc o „*braku informacji*”, a cała propozycja ma posmak cichej współpracy i wciągnięcia nas w obręb wpływów partii.

Jednym z ważniejszych naszych postulatów była natomiast sprawa autonomii uczelni i interwencji milicji w akademikach. W sprawie tej ostatniej usłyszeliśmy: *Co do interwencji w internatach, to to nie jest autonomia, ale coś podobnego do hotelu czy też innej podobnej instytucji. A ponieważ administracja hotelu (akademika) nie jest ustawiona pod kątem śledzenia, dlatego od czasu do czasu w czasie nieporządku trzeba sprawdzić czy się ktoś nie ukrywa. Jeżeli było coś niewłaściwego, to ja z góry przepraszam. Ale z tego co wiem, to nie słyszałem, ale to różnie było i jeśli coś było to przepraszam.*

Usłyszeliśmy także, że jeśli już koniecznie chcemy protestować, to proszę bardzo, ale róbcie to na terenie swoich akademików, nie na ulicach. To nagłe przyzwolenie na ograniczoną formę manifestacji było dla nas zaskakującym ustępstwem. Wtedy też po raz pierwszy usłyszeliśmy o możliwości otwarcia na terenie Katowic uczelni o charakterze uniwersyteckim, pod warunkiem, że na ulicach będzie spokój. To życzenie przedstawicieli władzy w trakcie naszego spotkania kilkakrotnie zostało bardzo wyraźnie wyartykułowane na marginesie pytania dotyczącego tego, co władze partyjne robią w zakresie rozwoju nauki w na-

szym województwie. Po raz pierwszy usłyszeliśmy wtedy, że na bazie filii UJ utworzony zostanie uniwersytet. *Filia stanie się Uniwersytetem Śląskim o charakterze humanistycznym prawdopodobnie od nowego roku akademickiego i to tej miary co Wrocław, Poznań i Kraków. Z kolei w Wyższej Szkole Ekonomicznej od nowego roku akademickiego uruchomiony zostanie nowy wydział oraz utworzy się podyplomowe studio zagraniczne. W tym celu został już utworzony w oparciu o zakłady pracy społeczny fundusz rozbudowy wyższych uczelni w Katowicach. Politechnika z 9500 studentów rozbudowana zostanie do 25 000 i stanie się największą uczelnią w Polsce. Od nowego roku akademickiego przejmemy dwie szkoły średnie – komunikat w prasie. Z kolei na bazie „Szttygarki” powołamy wyższą szkołę energetyczno-górnictw. A więc trzy nowe uczelnie.*

Obietnic tych nie traktowaliśmy zbyt poważnie. Przez cały czas naszego spotkania towarzyszyło nam dominujące uczucie nieufności. Na szczęście przedstawiciele obu pozostałych organizacji studenckich w trakcie całego spotkania w zasadzie milczeli. Podział na ludzi władzy i my do końca został utrzymany. Na koniec zadeklarowaliśmy jedynie, że prześlemy studentom uzyskane informacje, w tym zwłaszcza potrzebę zachowania na ulicach spokoju. Z czasem dopiero po kilku latach uświadomiliśmy sobie, że zabiegającemu w Warszawie o przejęcie władzy Gierkowi, zależało na tym, aby pokazać, że na Śląsku jest inaczej, że zbyt rozległe aresztowania i nadmierne wobec młodzieży reperkusje są nieopłacalne, a wręcz odwrotnie, nie tyle należy zamykać zrewoltowane wydziały i kierunki, ale otwierać nowe ośrodki uniwersyteckie.

Spotkanie zakończono w przeświadczeniu, że będą odbywać się kolejne spotkania. Ich daty i miejsca jednak nie wyznaczono. Tymczasem wydarzenia najbliższych dni doprowadziły do rozładowania napiętej sytuacji w kraju i w województwie. 19 marca w Sali Kongresowej w Warszawie odbyło się spotkanie Gomułki z aktywnym partyjnym i wiadomo już było, że Gierek nie zdoła przejąć sterów partii. Kiedy dzień później 20 marca, po jego powrocie na Śląsk, w auli przy ul. Wita Stwosza, w siedzibie Wydziału Wychowania Technicznego odbyło się spotkanie przybyłego z Warszawy Edwarda Gierka ze środowiskiem akademickim, tam się już nikt nami nie interesował. Z głosów z sali pamiętam jedynie fragment wypowiedzi profesora Mariana Janusza, dziekana Wydziału Wychowania Technicznego, który m.in. w swym wystąpieniu mówił, że po-

stulatach studentów jest wiele racji i warto zastanowić się, co uczynić, aby ten potencjał wykorzystać. I wtedy bodaj po raz kolejny Gierek wspomniął o zabiegach podejmowanych przez władze w celu utworzenia w Katowicach uniwersytetu. Pozostałe wystąpienia i głosy z sali miały w większości charakter deklaracyjny i w efekcie na zakończenie ówczesny I sekretarz KW PZPR w Katowicach jedynie retorycznie stwierdził, że mamy odnowę i ma nadzieję, że oczywiście wszyscy zgodnie popieramy nową linię partii i towarzysza Wiesława. W tej sytuacji nie było już mowy o powrocie do rzetelnej dyskusji i wymiany poglądów. Tego dnia zrozumiałem, że te kilka ostatnich dni to była jednorazowa manifestacja nadziei. Niestety nasze ideały i intencje zostały wrzucone do kosza. To była dla nas wszystkich bardzo gorzka lekcja historii i nauczka na przyszłość. W odrętwieniu, w jakie zapadłem w marcu 1968 r., na dobrą sprawę pozostawałem niemal do końca 1989 r. Długo też nie wierzyłem, że zachodzące przemiany będą trwałe. Ciągłe pobrzmiwały mi w uszach słowa Gierka o „*odnowie*” i o tym, że „*oczywiście wszyscy zgodnie popieramy nową linię partii*”.

A co się tyczy powstania Uniwersytetu Śląskiego, to nasze manifestacje i głośno artykułowane niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy sprawiły, że 8 czerwca 1968 roku rzeczywiście do życia powołany został Uniwersytet Śląski jako dziewiąta tego typu placówka w kraju. Z tych dni poprzedzających jego powstanie pamiętam jeszcze jakąś naradę, dotyczącą nazwy mającej powstać uczelni. Wśród wielu propozycji trzy zgłaszane były najczęściej. Proponowano nazwę: Uniwersytet Górnośląski, Uniwersytet Katowicki lub Uniwersytet Śląski. Początkowo było sporo wahań wobec nazwy „Uniwersytet Śląski” i nie od razu została ona zaakceptowana przez środowisko zwłaszcza polityczne. Zwracano uwagę, że wybierając przymiotnik „Śląski”, sami niejako dobrowolnie zrzekamy się prawa do Dolnego Śląska, bo skoro w Katowicach będzie Uniwersytet Śląski, to znaczy że tylko tereny Górnego Śląska przynależą do Śląska. Dosyć karkołomna to była argumentacja, ale sprawa była delikatna. Po liście biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 r., władza była szczególnie drażliwa na punkcie naszego zachodniego sąsiada. I wtedy ktoś zwrócił uwagę, że przecież istnieje Teatr Śląski i fakt ten nie budzi żadnych kontrowersji politycznych. I ten argument przeważał. Zdecydowano się więc na obowiązującą do dzisiaj nazwę Uniwersytet Śląski.